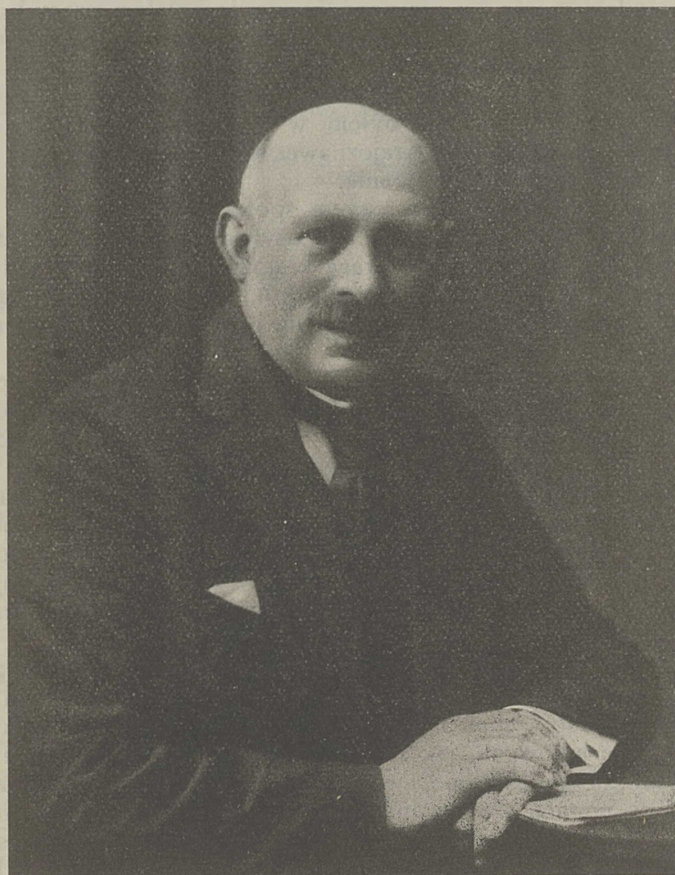
Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XIII. MAJ 1932. Nr. 5.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ALEKSANDER JANOWSKI
HONOROWY PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

ALEKSANDER JANOWSKI.

Koła krajoznawcze młodzieży[1]).

Moi młodzi przyjaciele dużo czasu poświęcają pracom społecznym: jedni zajęci są harcerstwem, drudzy pracą w Czerwonym Krzyżu, przysposobieniu wojskowem, sportach, samorządach. Wszystko to są bardzo pożyteczne zajęcia, kształcące i umysł, i serce i duszę młodzieńczą. Ale wśród tych zajęć — mojem zdaniem — na plan pierwszy wysuwają się prace krajoznawcze, bo uczą one o naszej Ziemi i o naszym Ludzie, a wszakże każdy obywatel naszego państwa będzie żył i pracował na tej ziemi, będzie żył i pracował razem ze swoim ludem.

Ruch krajoznawczy wśród młodzieży rozpoczęło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przed 25 laty, zaraz po swojem założeniu, jednakże dopiero znakomita i dzielna inicjatywa prof. Węgrzynowicza z Krakowa dała ruchowi temu poważne podstawy, nakreśliła program pracy, wzbudziła zainteresowanie i do zdumiewających doprowadziła rezultatów.

Ze wstydem muszę się przyznać, że nie doceniałem pracy Kół Krajoznawczych Młodzieży, bo zdawało mi się, że jest to w istocie robota nauczycielstwa, wykonywana siłami młodzieży, jak każde inne zadanie szkolne, brane często przez młodzież jako konieczność. Lecz teraz w święta Bożego Narodzenia byłem w Krakowie i miałem możność obejrzeć wystawę prac Kół Krajoznawczych Młodzieży, a ta wystawa zrobiła na mnie niezwykłe wrażenie.

Podczas gdy niektórzy w naszem społeczeństwie biadają, że młodzież interesują tylko sporty, gdy inni oświadczają wręcz, że młodzieży współczesnej nic nie interesuje, praca krajoznawcza młodzieży daje snop jasnego światła na twórcze poczynania kół, spieszące z pomocą poważnym badaniom naukowym, a podnoszącym i rozwijającym ducha młodego pokolenia.

Kół krajoznawczych młodzieży jest 350, grupujących około 15.000 uczniów i uczenic. Są koła w szkołach średnich, zawodowych, powszechnych, w seminarjach nauczycielskich i ośrodkach akademickich. Przy takiej ilości kół zrozumiałe jest, że jedne pracują intenzywniej, bogacąc nasz dorobek duchowy, inne zaś figurują tylko tytularnie na listach, błogo zasypiając na laurach, gromadzonych przez innych. Są koła, które mogą za wzór służyć nietylko młodzieży, lecz i zgrupowaniom dorosłych, są inne, co figurują tylko w spisach, a pracy żadnej nie wykazują. A co może młodzież przy dobrej woli i cierpliwości, to wystawa krakowska naocznie wykazuje.

Oto tak proste napozór zagadnienie: co jest w dzień targowy na rynku krakowskim? Naturalnie nie idzie tu o liczbę dostarczonych kurcząt, lub główek kapusty, choć i to byłoby ciekawe. Lecz na rynku sprzedają dużo prac ludowych, jak n. p. zabawki, ceramikę, wyroby z drzewa, wyszycia, malowane skrzynie, wieśniaczki mają na głowach haftowane chustki, a na nogach wyszywane pantofle. I oto Koło Krajoznawcze Państwowego Gimnazjum żeńskiego w Krakowie odrysowało wszystkie zabawki, wszystkie typy i zdobienie garnków i mis, wszystkie hafty na chustkach, wszystkie wyszycia na pantoflach, wszystkie malowidła na

[1]) Odczyt dla młodzieży wygłoszony przez Rądjo.

skrzyniach i oto powstał z tego duży zeszyt, obrazujący twórczość ludową, bo przecież wszystkie te ornamenty, wzory, desenie, kolory, to samodzielne prace ludu polskiego, jego pomysły, jego upodobania, jego umiejętność techniczna. Praca tego koła, to zgromadzenie materjału historycznego, bo przecież wszystkie te rzeczy ulegają zmianom, w przyszłości więc można będzie porównać czy i jakie zaszły zmiany.

Oto ruchliwe i czynne Koło Krajoznawcze Gimn. m. w Żywcu opracowało monografję tego miasta. 14 autorów zajęło się tyluż zagadnieniami. Powstał z tego tom, gdzie są następujące rozdziały: przeszłość miasta, położenie geograficzne, klimat, geologja okolicy, gleba, flora, ludność, przemysł, komunikacja, przywóz i wywóz, oświata, życie społeczne, zabytki sztuki. Jest to wszystko śliczną i bardzo wartościową robotą: mapy, plany, wykresy, rysunki i fotografje ilustrują tematy, dodając wartości artykułom. Jakaż to jest pożyteczna robota! Bo przecież nietylko musiało się tu wzbudzić zainteresowanie rodzinnem miastem, lecz przyuczono młodzież do samodzielnej pracy, do poszukiwań u źródeł. Musiano tu czerpać dane i z gminy, i z inspektoratu szkolnego, z instytucyj społecznych, z wydziałów magistrackich, słowem, praca ta wiązała szkołę z życiem, ziemią, ludem, twórczością, filantropją. Z jakiegoś dziwnego odosobnienia weszła szkoła w łączność z życiem współczesnem, tętniącem, kipiącem życiem miasta, którego ta młodzież jest częścią składową.

Zwyczaje ludowe giną, twórczość ludową wypiera tandeta fabryczna, za lat kilkanaście nic z tego nie będzie, zapanuje szarzyzna. I oto Koło Młodzieży z Seminarjum w Czarnkowie nad Notecią gromadzi materjały, podania, pieśni, obchody swatów i wesela, dożynek, opisuje i rysuje przyrządy rybackie, tkackie, myśliwskie w okręgu nadnoteckim, a wszystko to przecież twórczość polska, która nie zginęła pomimo półtora wieku ucisku germańskiego. Z tych opisów odradza się prastara kultura słowiańska z pod teutońskiego obucha.

Kraków notuje zwyczaje ludowe jeszcze lepiej: skoro Komisja Kół Młodzieży dowie się, że w jakiejś wiosce zapadłej przechował się jakiś starodawny zwyczaj, to wysyłają tam specjalną komisję. Jedzie fotograf, rysownik, muzyk, umiejący pisać nuty, i ci notują wszystko. Często są to prastare obyczaje, o których nikt w mieście nie wie. A oto są Pokuśniki, Siuda Baba, Dziady, Kogutek, Turoń, Pucheroki, Kobyłka, Śmigus, Wózek i dużo innych prastarych zwyczajów, sięgających niewątpliwie starych pogańskich czasów nad górną Wisłą.

Często naukowcy zwracają się do Kół z prośbą o gromadzenie materjałów. Trzeba n. p. odrysować stare ginące chaty w okolicach Krakowa, opisać i odrysować krzyże i kapliczki przydrożne, zapisać jakie zioła lud bierze do wianków na Boże Ciało, jakie do święcenia na Matkę Boską Zielną, jakie lud ma i używa zioła lecznicze, jakie są pojęcia ludowe astronomiczne, jak lud naśladuje głosy ptaków i zwierząt. Wszystko to młodzież podczas pobytu na wsi może doskonale zbierać i przyczyniać się do dorobku naukowego.

Zwłaszcza seminarja nauczycielskie i szkoły powszechne mogą oddać nieocenione usługi. Jako dowód może służyć praca Seminarjum w Bobrku pod Cieszynem, gdzie młodzież opracowała monografję Istebnej, oraz wsi Kozakowice Dolne i Łąki nad Olzą na granicy czeskosłowackiej.

Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim przygotowuje monografję powiatu, zajęto się pamiątkami po Reymoncie, opracowano temat „Reymont w okolicach Będkowa", opracowano Opactwo Sulejowskie, wieś Smardzewice i wieś Rosochę. A szczytem działalności tego seminarjum była praca pod tytułem „Zamki drewniane budynków wiejskich". Była to praca tak wartościowa, że dostąpiła niemałego zaszczytu, wydała ją bowiem Akademja Umiejętności w szeregu najpoważniejszych wydawnictw naukowych polskich.

Seminarjum żeńskie w Żywcu odrysowało prawie setkę haftów ludowych, zebrało typy ubrań kobiecych i męskich z wymiarami, krojem i próbkami materjałów.

Jeżeli Koło Młodzieży wyrusza na wycieczkę, nie czyni tego dorywczo, bezplanowo, lecz przygotowuje się poważnie: rysuje mapy zamierzonej marszruty, czyta materjały, robi notaty, zbiera informacje. To też po wycieczce dostarcza cennych opisów. Oto Państw. Gimnazjum żeńskie z Krakowa wyruszyło w Pieniny, a oto szereg artykułów, jakie po wycieczce opracowano: Chata góralska, Strój góralski, Studnie przy chatach, Dunajec jako droga komunikacyjna, Ludność Pienin, Legendy o zamku w Czorsztynie, Kościółek w Dębnie, Szałaśnictwo, Turbacz, Życie pasterskie w górach. Każdy referat odczytywany jest na posiedzeniach Koła i nie może być lekko potraktowany.

Profesor Węgrzynowicz jak troskliwy ojciec opiekuje się każdem kołem, bacząc, czy to dziecko będzie pracowało pożytecznie i z zapałem. W swem dobrem, kochającem sercu ma on 350 komórek, gdzie chowa swą miłość dla Kół, pracujących w całej Polsce; są bowiem Koła w Krzemieńcu, i w Gdańsku, i Dziśnie, i w Kościerzynie, i w Równem i w tylu, tylu innych punktach Polski. Ale muszę wam wydać sekret, że niektóre serdeczne, czy sercowe komórki kochanego Profesora są podwójnej, bodaj czy nie potrójnej objętości, gdy muszą pomieścić specjalnie umiłowane Koło.

A jest takie, tylko nie mówcie czasem, aby to do nich nie doszło, bo zaraz napełniliby się pychą i shardzieli, a to jest zawsze zadławieniem pracy. Jeżeli więc przyrzekacie mi sekret i cicho sza! to wam powiem, że benjaminkiem Węgrzynowicza jest Koło w Bochni.

Ja tam nikogo z nich nie znam, ale już też ich pokochałem za tę ich wytężoną pracę, której dowody pokazywano mi na wystawie krakowskiej. Co ta młodzież tam nie wypracowuje: Grodziska i kopce przedhistoryczne w okolicach Bochni, Głazy narzutowe na terenie powiatu bocheńskiego, monografje: Rajbrotu, Lipnicy Murowanej, Dziewina, Podzatoki i w. i. A temi materjałami przedhistorycznemi zainteresował się konserwator dr. J. Żurowski, a owe głazy narzutowe opracowuje naukowo asystentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Musiałbym długo jeszcze wymieniać prace Koła Bocheńskiego, ale pan Bocheński nasz speaker już tu dzwoni na mnie, żeby się mieć ku końcowi. Więc poradzę wam, pojedźcie do Krakowa zobaczyć wystawę, a ponieważ tak w ciągu roku trudno jest się wybrać, więc kto będzie się wybierał na wakacje na południe naszego Państwa, niech kieruje drogę na Kraków i na ulicę Straszewskiego, obejrzy sobie świetlicę Kół Młodzieży z wystawą jej prac. Ręczę, że ten, kto te prace zobaczy,

odczuje głęboko, jaką pożyteczną akcją są te poczynania krajoznawcze, wiążące młodzież z Ziemią Ojczystą.

Jak różnorodne mogą być te poczynania, niech dowiedzie praca jednego z Kół krakowskich, które opiekuje się grobami zasłużonych Polaków; takiemi grobami, które po wymarciu lub wyjeździe rodzin zmarłego, pozostają w opuszczeniu i zaniedbaniu. Gdyby dawno takie Koło pracowało w Warszawie, może dziś wiedzielibyśmy, gdzie spoczywa Malczewski, autor Marji, bohaterski szewc Kiliński, lub Wojciech Bogusławski, twórca teatru narodowego.

Prace młodzieży krajoznawczej budziły podziw na Wystawie Poznańskiej, a do głębi wzruszającym był akt poświęcenia sztandaru Kół krajoznawczych: wzór sztandaru dał Jan Czarnecki, uczeń VII. klasy Gimn. VII. z Krakowa. Wzór ten wyhaftowano, a w Poznaniu złożono drogi ten, kochany sztandar w Złotej Kaplicy Królewskiej na grobie Mieszka I. i Bolesława Chrobrego. Po uroczystem nabożeństwie sztandar poświęcono i odtąd jest on symbolem zacnej pracy dla dobra Ojczyzny, której młodzież nasza niesie w darze swój zapał, pracę i ukochanie serdeczne.

Pięciolecie Komisji Kół Krajoznawczych

Młodzieży Szkolnej Rady Głównej P. T. K.

(od 5/VI. 1927 do 30/III. 1932 r.).

W roku 1927 powołała Rada Główna Polskiego Tow. Krajoznawczego do życia Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, której celem jest krzewienie wśród młodzieży szkolnej zamiłowania do poznawania kraju i wychowanie przyszłych pionierów ruchu krajoznawczego w Polsce.

Komisja 1) organizuje sieć kół krajoznawczych młodzieży szkolnej i udziela wskazówek i porad metodycznych i organizacyjnych;

2) skupia działalność kół i nadaje im kierunek ideowy za pośrednictwem czasopisma, którem jest „Orli Lot“;

3) zbiera i wydaje drukiem materjały krajoznawcze, zbierane przez koła młodzieży;

4) ogłasza konkursy, kwestjonarjusze, ankiety krajoznawcze, i udziela nagród za krajoznawcze prace młodzieży;

5) organizuje „Zjazdy Kół Młodzieży Szkolnej“ i wystawy prac krajoznawczych młodzieży.

Członkami Komisji Kół Kraj. Mł. Sz. są wszyscy opiekunowie kół młodzieży; prezes Komisji jest mianowany przez Radę Główną P. T. K. Prezesem Komisji jest od 1927 r. prof. Leopold Węgrzynowicz, twórca i organizator pierwszych krajoznawczych kół młodzieży szkolnej w Polsce (od 1919 r.). Członków Zarządu wybiera Walne Zebranie na dorocznych Zjazdach członków Komisji K. K. M. S. Do Zarządu należą w b. r.: zast. prezesa prof. Piotr Galas (Bochnia), skarbnik prof. Kazim. Urbański, zast. skarbnika p. K. Węgrzynowiczowa, sekretarka prof. Józefa Berggruen, zast. sekretarza p. Jadwiga Klimaszewska, i członkowie Zarządu: dr. Marja Dobrowolska, dr. Marja Medwecka, dyr. Zofja Richterówna i dr. Tadeusz Seweryn.

W okręgach, w których istnieje większa liczba kół młodzieży, tworzą członkowie Komisji Okręgowe Koła Opiekunów, które zajmują się sprawami organizacyjnemi na terenie swego okręgu. Takich kół okręgowych powstało dotąd pięć: w Bydgoszczy, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Nadto w większych miastach organizują się Miejscowe Koła Opiekunów i Zrzeszenia Kół Młodzieży. Miejscowe Koła Opiekunów zajmują się nadawaniem jednolitego kierunku pracom kół młodzieży, organizują wystawy, odczyty, wycieczki, udzielają wskazówek i t. p. Zrzeszenia Kół Młodzieży krakowskie i wileńskie posiadają własne świetlice krajoznawcze z czytelnią pism krajoznawczych, bibljoteką, zbiorami przeźroczy, oraz wystawą zbiorów i prac krajoznawczych młodzieży.

Prezydjum Komisji zbiera dokładne dane o pracy wszystkich Kół w ten sposób, że Koła składają obowiązkowo roczne sprawozdania, z których wyniki wciąga się do t. zw. „kart indywidualnych" każdego koła. Dzięki temu uzyskuje Prezes Komisji wgląd w rozwój pracy kół i może udzielać porady i pomocy w dziedzinach, w których zauważy braki. Korespondencja Prezesa Komisji z kołami i towarzystwami dochodzi do 3.000 otrzymanych i wysłanych listów i przesyłek rocznie.

Komisja opracowała i wydała 1) legitymacje i odznaki dla członków kół młodzieży, 2) regulamin dla kół młodzieży, 3) regulamin dla okręgowych kół opiekunów, 4) regulamin zjazdów. Praca organizacyjna Komisji rozrasta się z roku na rok.

W r. 1927 przystąpiło do Komisji 47 kół młodzieży szkolnej
„ 1928 należało „ „ 59 „ „ „
„ 1929 „ „ „ 96 „ „ „
„ 1930 „ „ „ 170 „ „ „
„ 1931 „ „ „ 270 „ „ „
„ 1932 należy „ „ 366 „ „ „

Koła te rozsiane są po całej Polsce od Krakowa po Warszawę, Kamionkę Strumiłową—Gdańsk, Wilno—Zakopane, Lwów—Królewską Hutę, Krzemieniec—Czarnków, Tomaszów Mazowiecki—Dzisnę—Włocławek—Żywiec i t. d. Zrazu były to same koła szkół średnich (gimnazja i seminarja nauczycielskie), dziś należą też sekcje krajoznawcze drużyn harcerskich, koła młodzieży wiejskiej, szkół zawodowych, a przedewszystkiem poważną rolę w organizacji odgrywają koła kraj. młodzieży szkół powszechnych. Zwłaszcza w ostatnim roku sprawozdawczym licznie przystąpiły koła szkół powszechnych Krakowa i powiatu krakowskiego. Z inicjatywy Komisji wydał Inspektorat szkolny krakowski odezwę do szkół powszechnych w sprawie zakładania kół krajoznawczych w szkołach powszechnych. W łączności z tem zorganizowała Komisja odczyty dla nauczycielstwa szkół powsz. z dziedziny organizacji i metodyki pracy krajoznawczej. Prezes Komisji prof. Węgrzynowicz organizował i prowadził w 1931 r. pierwszy urządzony przez Kuratorjum Okręgu Szk. Krak. kurs geograficzno-krajoznawczy dla nauczycielstwa szkół powszechnych z całej Polski. Dla uczestników tego kursu wydaje Prezes Komisji miesięczny Biuletyn, w którym są omawiane różne zagadnienia krajoznawczo-organizacyjne.

Z inicjatywy Komisji K. K. M. S. powstało w Krakowie w r. 1931 Nauczycielskie Ognisko Krajoznawcze, którego zadaniem jest skupianie nauczycielstwa przy pracy krajoznawczej, udzielanie porad, wskazówek

metodycznych, organizawanie kursów, wycieczek, wogóle pomoc dla tych, którzy pracę szkolną chcą oprzeć o krajoznawstwo.

Komisja stara się nadać jednolity kierunek pracom krajoznawczym młodzieży przez ogłaszanie odpowiednich artykułów w „Orlim Locie" i przez rozpisywanie konkursów na prace krajoznawcze kół młodzieży. Dotąd ogłosiła Komisja następujące tematy prac i kwestjonarjusze: Opis kapliczek, Wielkanoc, Boże Narodzenie, Opłatki, Obrzędy Świętojańskie, Święcenia ziela, Ogródki wiejskie, Opis wycieczki krajoznawczej, Zamki drewniane, Oświetlenie mieszkań, Zabytki przyrody, Stare drzewa, Rośliny



Uczestnicy pierwszego Zjazdu Kół Krajoznawczych w Krakowie w r. 1927.

w polskich wierzeniach ludowych, Spostrzeżenia fenologiczne, Głazy narzutowe, Opis monograficzny miejscowości, Opis miejscowości lub wycieczki w Sandomierskiem, Inwentaryzacja wsi, Gry i zabawy ludowe, Łyżwy, Łańcuszki z końskiego włosia, Wiedza astronomiczna ludu, Od nici do tkaniny, Instrukcje dla zbierania nazw geograficznych, Polscy podróżnicy, Zbieranie wiadomości o życiu i grobach zasłużonych ludzi i i. Wiele z tych kwestjonarjuszy wydała Komisja w osobnych odbitkach dla łatwiejszego ich rozpowszechniania. Od roku 1929/30 wychodzi jako bezpłatny dodatek do „Orlego Lotu": „Ochrona Przyrody" (z zasiłku Państw. Rady Ochrony Przyrody), a od 1930/31 drugi dodatek „Skarbiec", poświęcony ochronie zabytków sztuki i kultury (z zasiłku Departamentu Kultury i Sztuki).

Materjały, zebrane przez koła młodzieży, drukuje „Orli Lot", inne bywają oddawane do naukowego opracowania specjalistom. Np. odpowiedzi na kwestjonarjusz „Wielkanoc" oddano prof. U. J. Moszyńskiemu; odpowiedzi na kwest. „Głazy narzutowe" prof. U. J. Kreutzowi; „Opisy kapliczek przydrożnych" drowi T. Sewerynowi; „Rośliny w wierzeniach polskiego ludu" i „Zamki drewniane" prof. Uniw. Jana Kaz. dr. Fiszerowi;

„Nazwy geograficzne miejscowości“ Redakcji „Słownika geograficznego“. Akademja Umiejętności w Krakowie wydała w r. 1927 pracę Koła krajoznawczego Seminarjum naucz. m. z Tomaszowa Mazowieckiego „O zamkach drewnianych“, a Muzeum Etnograficzne (1931) pracę A. Kutrzebianki, członkini Koła krajozn. Państw. Gimnazjum Żeńsk. w Krakowie: „Budownictwo ludowe w Zawoi“.

Za najlepsze prace krajoznawcze rozdaje Komisja co roku kołom krajoznawczym nagrody bądź to pieniężne, bądź w formie książek, aparatów fotograficznych, reprodukcyj, bądź dyplomów uznania i listów pochwalnych. W tym celu zbiera Komisja specjalny „fundusz nagród“. Na fundusz ten składały subwencje: Ministerstwo W. R. i O. P., Ministerstwo Robót Publ., Rada Główna P. T. K., Oddziały P. T. K. (Warszawa, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Sandomierz i i.), Państwowy Komitet Ochrony Przyrody, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Wydział Oświecenia w Katowicach, Tow. Ludoznawcze, p. Marszałek Sejmu Raczkiewicz, Dyrekcje szkół średnich, Magistrat Miasta Krakowa, Koła Krajoznawcze Młodzieży i i.

Od roku 1927 do 1931 rozdała Komisja Kołom młodzieży nagród pieniężnych 32 (najniższa 15 zł., najwyższa 300 zł.), nagród książkowych 6, dyplomów uznania 5, listów pochwalnych 4.

Dla ułatwienia wymiany myśli i wzajemnego zbliżenia się młodzieży krajoznawczej różnych dzielnic, organizuje Komisja co roku ogólnopolskie Zjazdy Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Zjazd	I-szy	odbył się	w 1927 r.	w Krakowie,	uczestników	165
„	II-gi	„ „	w 1928 r.	w Wilnie,	„	280
„	III-ci	„ „	w 1929 r.	w Poznaniu	„	700
„	IV-ty	„ „	w 1930 r.	w Krzemieńcu	„	461

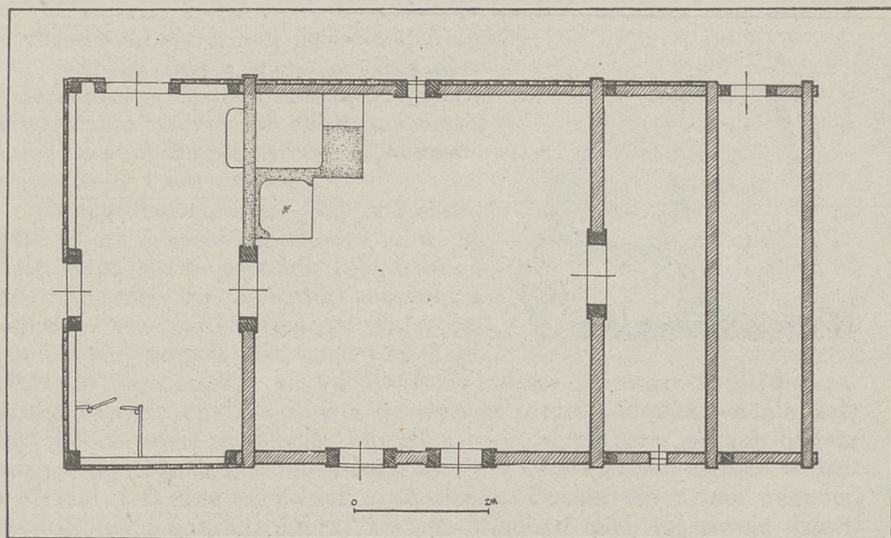
Na Zjazdach, prócz obrad opiekunów i delegatów kół młodzieży, odbywają się zawsze wykłady krajoznawcze, odczyty, wycieczki w okolicę, przedstawienia, organizowane przez Koła krajoznawcze, zebrania towarzyskie i wystawy prac krajoznawczych młodzieży. Wystawy zjazdowe gromadzą setki eksponatów z różnych dziedzin pracy krajoznawczych kół z całej Polski. Dają one młodzieży i opiekunom wgląd w pracę innych kół, stają się przez to bodźcem i zachętą do dalszej, intenzywniejszej pracy.

Prócz wystaw zjazdowych organizuje Komisja specjalne wystawy prac krajoznawczych młodzieży dla różnych kursów nauczycielskich. W r. 1931 urządziła Komisja wspólnie z Państw. Radą Ochrony Przyrody w Krakowie wystawę Ochrony Przyrody, którą zwiedziło 4.500 młodzieży szkolnej. W listopadzie 1931 urządziła Komisja łącznie z oddziałem krak. P. T. K. i Miejscowem Kołem Opiekunów obchód 25-lecia Pol. Tow. Krajoznawczego w Krakowie, a Zjazd Kół Krajozn. Mł. Szk. będzie w b. r. połączony ze Zjazdem Jubileuszowym P. T. K. w Warszawie.



„Inwentaryzacja wsi“
przykłady rysunków.

Chałupa podhalańska, wieś Dursztyn, pow. Nowy Targ



Plan chałupy podhalańskiej, wieś Dursztyn, pow. Nowy Targ.

Ze zbiorów Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej.

CELKA DRÓŻKA, II. Oddz.

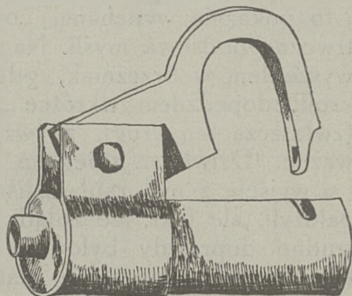
Jak się robiała moja kiecka?

Tatulo zasiali len, później się opieleło i sobie rośnie. Jak się dostojał — wyrwaliśmy, pokładło się cienko i schnie. Potem na więzecki, powięzaliśmy, a te wiązecki na duże snopy i Tatulo ze Stachem namoczyli w stawie, żeby wymiąkł. I jak wymiąkł, to schnie. Wysechł — to wszystkie dziołchy tłukły i pocierały na cierlicach i klepały kitki klepachami, a na ostatku matula len cesali na scotkach najpierw ze ździrów, potem na pakuły tłuścinne, potem na pacaśne i czysty len gotowy do przędzenia. Matula przędli do samego zapustu. Uprzędli to, pojechali do Łowica. Kupili wełny całe piętnoście fątów. Osnuli przędze na snowadli, nawinęli na staciwy i robili cały post kiecki i fartuczkę (fartuszkę) dla mie i dla siebie. Przed wielkanocą znowu pojechali do Łowica. Kupili aksamitu na staniki, cergle na obszycie. Kiecka moja jest dubeltowa, a fartuska ostróżkowa. Do tego salnówka jaśniutka. Ładnie było. Ale to wszystko było jak jeszcze nie chodziłam do szkoły, pewnie z pięć lat temu. Teraz matula nic nie chcą kupić. Mówiąm, że czasy ciężkie.

WŁADYSŁAW BIAŁEK (Bochnia, Gimn.).

Kłódka „czczasta".

Kłódka „czczasta" albo „sczasta" nazywa się „kónewką" przed zamienieniem jej na „czczastą". Nim jednakowoż zamieni się „kónewka" na „czczastą", musi się nad nią zrobić jakąś ceremoniją, bez którą zamienio sie óna na kłódke czczastą, która chyta zmory, bo inna kłódka zmory nie chyci. „Ceremonji" tej wcale nie znam, bo stara kobieta, dziś już zmarła, która mi o użyteczności kłódki „czczasty" opowiadała, nie chciała mi nic o niej powiedzieć.



Otóż kiej zmora przyńdzie, trza mieć na podoreńdziu kłódke czczastą otwartą i kiedy tylko zacnie na człowieka włazić od nóg, ma sie kłódke zatrzasnąć, a zmora sie juz chyci i nie ucieknie.

Jednego kawalira ciengiem noc w noc dusiła zmora i jakoś nic nimógł na to zaradzić. Ktoś mu ta poradził, żeby u świątnican (ślusarze ze Świątnik) kupiuł se kłódke — tak tyz zrobiuł co mu poradzono. I kiej przysła noc, znowu sie przywlokła do nigo zmora, ale zaledwie mu wlazła na nogi, on kłódke zatrzasnął i zmore chyciół. Kciała sie wyrwać zmora z kłódki, ale nie dała rady. Jakież było zdziwienie kawalera, gdy w zmorze poznał bogatą pannę, a do tego ładną. Nie zdradziuł sie z tem nikomu, kłódke włozuł do kieseni i zawsze ją nosiuł koło siebie. Poznał sie z tom pannom, pokochali sie i pobrali, dobrze sie jem wiedło i mieli już dwoje dzieci. Pewnego razu pokazoł ji kłódke i opowiedzioł całą scenę, ale kiedy otworzół kłódke, żona natychmiast znikła i więcy ji nie ujrzoł.

Inny znowu gospodarz w ten sam sposób złapoł zmore, która sie zmieniła w kobyłe i kciała sie wyrwać, ale nie dała rady. Na świtaniu chłop zaprzungł ją do pługa, bo w ten sposób na zmorze kcioł sie zemścić. Oroł niόm cały dzień, biuł bardzo i taką zmordowaną wypuścił wiecorem. Równoceśnie z wypusceniem zmory zachorowała w somsiednim domu dziwka i umarła. Dziwka ta była tom zmorom, którą złapoł chłop.

STANISŁAW KRYSTASIAK.

„Per pedes Apostolorum" po Polesiu.

Wrażenia z wędrownego obozu krajoznawczego wychowanków Bursy Związku Osadników.

(Ciąg dalszy).

Tego dnia ostatni mieliśmy już marsz przez puszczę, przyczem droga wiodła przeważnie przez młode zagajniki sosnowe i ponure knieje grabowe. Ponieważ po drodze moc było jagód, a nam nie spieszyło się bardzo, rozciągnęliśmy się na dużej przestrzeni, popasając i spustoszenie siejąc wśród czernic i poziomek. W pewnej chwili ze zdziwieniem spostrzegłem, że idę sam, na zakręcie przede mną zniknęli dwaj pierwsi, ośmiu pozostałych za mną nie było też widać. Szedłem przez ponury, grabowy las, z grubą, sękatą lachą, zakończoną ciupagą, z gotówką około 200 zł, z książeczką P. K. O., na której był cały nasz majątek, blisko 700 zł i z ukrytym głęboko, na samem dnie plecaka rewolwerem, który nawiasem mówiąc, przez cały obóz tak przenosiłem, mało kiedy doń zaglądając. Dziwnie mi się jakoś zrobiło i głupio, przez chwilę też myślałem, czy nie wydostać nawierzch rewolweru; w myśli, jak żywy, stanął mi obraz nieludzko krwawego napadu na urzędnika leśnego, jakiego przed kilku dniami na drodze z Białowieży do Bud Paszuckich dokonano. Urzędnik ów miał teczkę i ja mam prócz plecaka teczkę i to pokaźnie wypchaną, co zwiększa pokusę, a mnie bardziej jeszcze trwożne podsuwa myśli. Na szczęście nie spotkałem nikogo; z grabiny wyszedłem w brzeźniak, gdzie już było więcej słońca, a zwiększywszy krok, dopędziłem wkrótce „Kwatermistrza" i „Intendenta", osobistości (zwłaszcza ten drugi, ze względu na swą funkcję) nazbyt na obozie ważne. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jak na wstępie do puszczy i u wyjścia z niej zabłądziliśmy. Wprawdzie niewieleśmy drogi przez to nałożyli, ale fakt, że zbłądziliśmy, był nam mocno nieprzyjemny. Lecz trudno doprawdy było nie zbłądzić, nawet z pomocą mapy, natrafiliśmy bowiem na takie plątowisko drożyn, ścieżek i linij leśnych, że niewiadomo już zupełnie było, którą wybrać. W ostatniej puszczańskiej leśniczówce, na skraju puszczy, napiliśmy się wody i spytawszy o drogę, ruszyliśmy ku Popielewu kupą, gdyż „łaziki-jagodziarze" dopędzili nas w międzyczasie.

Na granicy dwu województw: Białostockiego i Poleskiego (jakoteż i powiatów: bielskiego i prużańskiego), co urzędowa wieściła tablica, natknęliśmy się na nędzną jakąś chatynę, w dali zaś, pod lasem, całą dużą wieś było widać. Jeden z nas, urodzony Poleszuk, z tatarska dziko wyglądający, skoczył ku chatce zasięgnąć wiadomości; my tym-

czasem chcieliśmy sobie zrobić lekki popas. Atoli nie zdążyliśmy jeszcze przysiąść na ziemi, gdy od strony chaty doleciał nas wrzask nieznośny. Zerwaliśmy się wszyscy czemprędzej na nogi i cóż widzimy: nasz Konrad uparcie pyta małą, może ośmioletnią dziewczynkę, co to za wieś tam, w dali, a ta drze się w niebogłosy, dwa zaś mniejsze pędraki dzielnie jej wtórują, brudnemi piąstkami rozmazując łzy. Spojrzeliśmy po sobie i zostawiwszy wrzeszczącą trójkę w spokoju, udaliśmy się ku wsi, która istotnie okazała się Popielewem, przyczem całą drogę winszowaliśmy sobie „wspaniałego“ wyglądu, że dzieci nas się boją, jak wilkołaków. A widok nasz rzeczywiście nie był zbyt pociągający: zziajani, zgrzani, ociekający potem, w zakurzonych drelichach P. W., obładowani ciężkiemi, niemieckiemi „cielakami“, z lachami w dłoni, w pierwszej chwili łacniej mogliśmy ujść za jakowychś „zdemobilizowanych“ wojaków, niż wędrowców, pragnących pożytecznie spędzić wakacje. I rzecz dziwna, miano to powracających do domu żołnierzy szczególnie do nas przylgnęło; ludność miejscowa wszędzie nas za takich brała, „bo jakżeż to tak, dla przyjemności, w taki skwar wędrować“? Co, jak co, ale to żadną im się miarą nie mogło w głowach pomieścić. Niepokojem, poczciwców, wielkim i zaciekawieniem przejmowała moja teczka i notatki (brali mię za urzędnika skarbowego, a cały nasz obóz na jakąś tajemniczą urzędową ekspedycję), za to groźna, więcej napozór, niż w istocie, laska jednała nam bezsprzecznie szacunek.

W Popielewie zetknęliśmy się z pierwszymi osadnikami wojskowymi. Dzielni, twardzi ludzie, nieugięci. Na przyznanych im działkach, porębach pobudowali się jako tako, wykarczowali pnie („pazurami drzeć trzeba było“), mają świetną rolę, pokopali sadzawki, założyli cegielnię polową, a w życiu społecznem i kulturalnem okolicznej ludności trzymają prym, jednając sobie wśród niej mir i szacunek sąsiedzką życzliwością.

Z Popielewa na Kraśnik i Niepomucynówkę poszliśmy do Suchopola, także osady wojskowej. W Niepomucynówce zetknęliśmy się z oryginalnym typem, który bezprzecznie do ubiegłego już należy stulecia. Człowiek wykształcony i bardzo ongi zamożny, p. W: T. Wołk żyje nadzwyczaj skromnie, prosto i surowo. Z okolicznem, ruskiem chłopstwem pozostaje w braterskich stosunkach, co nie przeszkadza, że gdy obierano wójta, nie obrano go na nowo, choć on ten urząd od lat piastował, a obrano chłopa, ponadto przed paru laty napadli nań bandyci i zbili okropnie. Wnętrze izby napół chłopskie (gospodarz pali z upodobaniem machorkę), sprzęty poza jakąś staroświecką komódką — proste i ubogie („bolszewicy trzy wozy srebra wywieźli“). Ostatniemi czasy postawił własnym sumptem kościółek drewniany na wzgórku, wśród lip.

Polami pachnącemi hreczką i łubinem, po lekko falującym terenie dobrnęliśmy do Suchopola, gdzie mieliśmy pierwszą, doprawdy pyszną noc na słomie w stodole, że żal było wstawać. Osadnik p. kpt. Wyszkowski, sprawił rzeź w kurniku na naszą cześć i uraczył nas rosołem, co bardzo nas na dalszą drogę pokrzepiło. A droga czekała nas ciężka, 25 km polnym piaszczystym gościńcem z Suchopola przez Murawę, Nowosiółki i Wielkie Sioło do Prużany. Był to dzień jarmarczny, mnóstwo też maleńkich wózków, ciągnionych przez drobne hetki w „dugach“ powracało z miasta. Jakżeż żałowaliśmy, że wozom tym nie jedna z nami

wypadła droga! Na 14-tym kilometrze, pod Wielkiem Siołem wypada nam odpoczynek i drugie śniadanie. Siadamy kręgiem u stóp trzech topoli, opodal wiatraka, zrzucamy plecaki i przemoczone od potu plecy wystawiamy na orzeźwiające podmuchy wiatru (ach, jakąż rozkoszą dla obolałego grzbietu były jego chłodne muśnięcia!). W pozycji pół leżącej pokrzepiam się czem mam, a ciężki bezwład opanowuje zwolna moje członki... Na pobliskiej, Hryciowej gruszy, między lnem i hreczką kłócą się, a może radują trzy dzierżby — srokosze. Wrzask ich dokucza mi, staje się nieznośny. W życie, przy którem leżymy, weseli się zawsze ochoczy, beztroski lud pasikoników, jakaś mrówka taszczy ze wszystkich, wytężonych sił źdźbło próchna, męczy się biedactwo, szarpie, jakaś trawa jej zawadza, lecz nie ustaje, a tajemnym instyktem wiedziona ciągnie swą zdobycz ku miejscu przeznaczenia. Podziwiam ją i jej przykładem zagrzany kładę plecak na siebie — ruszamy.

Przeszliśmy jakiś młody las i polami długo szliśmy, aż na widnokręgu ujrzeliśmy błyszczącą kopułę kościoła, czy cerkwi w Prużanie. Małą, boczną, polną drożyną (te zawsze są najmędrsze i najprędzej do celu wiodą), od strony łąk popchaliśmy się do tego miłego, wśród sadów tonącego miasteczka, gdzie nas pytali Żydki co słychać w Polsce. „Ile tam w Polsce kosztują buty“? — pyta szewczyna, a zapytany: „a co tu“? odpowiada — „to nie Polska, to kresy“. Pracujący przy regulacji wąskiego tu jeszcze i nikłego Muchawca robotnicy wskazali nam żądany kierunek i wkrótce odpoczywaliśmy w sejmikowem schronisku.

Nazajutrz osadnicy zabrali nas do odległego o 12 km, Zababia, rozkwaterowując pośród siebie. Tu jedni z nas pomagali swym gospodarzom w sianokosach i zaczynających się właśnie żniwach, inni znów buszując po okolicy, zaznajamiali się z terenem i miejscowemi stosunkami. Dowiedzieliśmy się między innemi, że 10 km na zachód od Zababia bierze swój początek wśród torfiastych bagien Jasiołda, istny raj dla myśliwych jesienią i wiosną. Zrobiwszy z kilku osadnikami, podług danego nam wzoru, wywiad osady, opuściliśmy ją, by udać się z powrotem do Prużany, skąd po zwiedzeniu miejscowej spółdzielni Rolniczo-Handlowej p. f. „Rolnik“ i wysłuchaniu referatu, dającego nam możność orjentowania się w stosunkach, udaliśmy się w 5-ciu w dalszą ku Orańczycom drogę, sześciu zaś pozostało rozegrać match koszykówki i siatkówki z miejscowym „Strzelcem“. Spotkanie skończyło się ładnem zwycięstwem naszem w koszykówce, a nieznaczną przegraną w siatkówce...

W Orańczycach, przeszedłszy tor kolejowy, widomy znak łączności z centrum kraju, udaliśmy się na folwark do Nowych Orańczyc, właściciel których słynął w okolicy, jako wzór gościnności i użyteczności. Aliści nie danem nam było doświadczyć na sobie prawdziwości tej stugębnej famy, gdyż „pana“ nie było w domu. Zastaliśmy jeno staruszkę, jego matkę, która godzinę przeszło (gdy już mrok zapadał, a my jeszcze nie mieliśmy na noc „gospody“!) raczyła nas utartemi komunałami zdawkowej uprzejmości, by nam wkońcu oświadczyć, że niestety, nie może nas przenocować bez wiedzy gospodarza. Tysiąc furyj w piersi mi zawrzało, uderzyła krew do głowy (był to pierwszy i jedyny w całej wędrówce wypadek, że nam odmówiono noclegu); lecz hamując oburzenie, uprzejmie przeprosiłem nieużytą staruszkę za sprawiony kłopot

i ostro ruszyłem z powrotem ku stacji, w pobliżu której uprzednio zauważyłem tartak. Przeczucie tym razem nie zawiodło nas, współwłaściciel tartaku pozwolił nam przespać się w pełnej koniczyny stodółce...

Źli i opryskliwi, z obolałemi głowami wstaliśmy nazajutrz, nie cieszył nas nawet ser z miodem na śniadanie, któremi to specjałami intendent łaskawie nas uraczył (bestja, musiał przydymić herbatę!). W powietrzu najwyraźniej wisiała burza, słońce jaskrawie świecąc, oślepiało wprost tak, że nie można było spojrzeć wdal, bo bolały oczy. Powietrze przesycone mgłą, rozedrgane i ciężkie bardzo małą miało przejrzystość, to też wszystko w promieniu jakichś dwóch kilometrów miało kontury niewyraźne i zatarte. Droga nasza wiodła szosą prostą, jak odmierzoną, przechodziliśmy bowiem przez najbogatsze i najkulturalniejsze okolice Polesia, bo przez powiaty: prużański i kobryński, w którego obszar wkroczyliśmy tuż za Orańczycami. Na polach przyległych wcale nierzadkie są łany bujnej pszenicy, choć przeważa jednak len i gryka. Gleba, jak to z podoranej roli widać, gliniasto-piaszczysta z pasami kwaśnych łąk torfowych od czasu do czasu, pozwala na niemniejszą produkcję niż w województwach centralnych. Mijamy duży las, obfitujący w jagody. Okazja, z której kiepby nie skorzystał, więc oswobodziwszy się z plecaków, skwapliwie wzięliśmy się do zbierania jagód. Skoro już nieco podjadłem sobie, zauważyłem, iż po całym lesie rozchodzi się dziwna, drażniąca woń. Zrazu sądziłem, że to mrowiska, których w bezpośredniem sąsiedztwie było kilka, tak niemile pachną, lecz znalazłszy jedno na uboczu, pod sosną, na gołej niczem nie porosłej ziemi, przekonałem się, że ono wcale tej woni nie wydziela, pachnie kwasem mrówczanym i niczem więcej. I dopiero przypadkowo, bezmyślnie zerwawszy gałązkę dziwnej, do małych choinek podobnej z kształtu rośliny, stwierdziłem, że to ona tę woń niemiłą wydziela. Spotkana wieśniaczka objaśniła mię, że to jest bahun, a jak „pany" mowią — bahno; dawniej ludność piła nawar bahuna zamiast herbaty. Znacznie później dowiedziałem się, że woń bagna jest bardzo skuteczną bronią w walce z molami...

Pod wieczór już się miało, gdy stanęliśmy w Zaprudach, gdzie przecinają się dwie ważne szosy: Prużana—Kobryń—Włodawa i t. d., oraz Warszawa—Brześć—Moskwa. Tu p. Wojtczuk, osadnik, gościnnie narozcież rozwarłszy wierzeje stodoły, na stercie słomy boskie nam dał spanie. Jeszcze szaro było na świecie, słońce ze wstawaniem jakby się nie kwapiło, dzień chmurnie się zapowiadał, gdy przez ścianę babski głos mię doleciał: „A kob tebe, strelbe maje i ne strylaje, taż wsju pszanicu zjedzut". Zaciekawiony wyjrzałem w coż to gospodarz ma strzelać i ujrzałem chmarę wróbli, które obsiadłszy bujną, jak las pszenicę srogie w niej czyniły spustoszenie. Niedługo wszelako cieszyły się zdrowiem szare urwisy; oto stanął za węgłem gospodarz z dwururką, zmierzył się, splunął śrutem raz i drugi w ucztującą ciżbę, że jeno pierze się posypało i kilka już tylko wróbelków uleciało ku wierzbom nad szosą. Podobno paręset ziarn pszenicy więcej waży w gospodarstwie, niż życie choćby kilkudziesięciu wróbli. Być może, ja nie wiem, ale żal mi ptasząt... (C. d. n.).

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze Uczenic Państw. Seminarjum Naucz. żeńsk. w Żywcu. Koło liczy 40 czł., opiekunką jest p. Helena Czapelska. Koło to idzie w pierwszym szeregu Kół, które pracują zbiorowo bardzo wydatnie i spełniają wzorowo obowiązki organizacyjne. Plon pracy tegoroczny jest bardzo obfity. Członkinie zajęły się przedewszystkiem opracowaniem stroju żywieckiego i okolicznych wsi, rezultatem ich pracy jest teka ze wzorami haftów żywieckich, druga ze strojem męskim, w której poważną pozycję zajmują rysunki pasów do stroju mieszczańskiego i 15 tek ze strojami wsi powiatów: żywieckiego, makowskiego i bielskiego. Koło to, pierwsze z pośród wszystkich Kół zebrało nazwy części wsi, pól, lasów dla Słownika Geograficznego z 33 wsi. Koło to nawiązało korespondencję z jednem Kołem Młodzieży we Francji posłało mu 20 książek i 50 widoków Polski. Praca Koła zasługuje na najwyższe uznanie.

Koło Krajoznawcze w Międzylesiu poczta Anin. Byli uczniowie Szkoły powszechnej w Aninie a zarazem byli członkowie Koła Krajoznawczego, utworzyli Koło Krajoznawcze Związku Młodzieży przy 7 kl. Szkole powszechnej w Międzylesiu. Opiekunem tego Koła jest p. R. Siewierski. Radosna ta dla nas wiadomość, że uczniowie po ukończeniu szkoły, przejęci ideą krajoznawczą, tworzą samodzielne Koło. Piękny to dowód pracy ich opiekuna p. R. Siewierskiego, któremu serdeczną za to wyrażamy wdzięczność.

Z książek i czasopism.

„Młody Geograf“. Czasopismo geograficzno-krajoznawcze. Wydawnictwo Koła Krajoznawczego Uczniów Państw. Gimnazjum w Jaśle.

Treść zeszytu 6 i 7: M. Romański: Regjonalizm. — Dr. T. Seweryn: Ideologja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. — B. R.: Powiat jasielski został powiększony. — Prof. L. Krajewski: Ochrona przyrody w powiecie jasielskim. — Sprawozdanie z wycieczek. — Notatki i wiadomości geograficzne. — Rozrywki umysłowe. »Młody Geograf« jako pismo Koła Krajoznawczego i ze względu na poważną i interesującą treść krajoznawczą zasługuje na poparcie.

Mścisław Mściwujewski: Królewskie wolne miasto Drohobycz. Książeczka ta daje krótką historję Drohobycza i ważniejszych jego budowli, zakładów i fabryk. Każdy krajoznawca weźmie ją z przyjemnością do ręki, bo autor opisami nie nuży a szata jej zewnętrzna wytworna. Nie jest w całym tego słowa znaczeniu przewodnikiem, ale każdemu zwiedzającemu Drohobycz, wiele ciekawych rzeczy opowie.

Artur Oppman (Or-Ot). Śpiewy historyczne. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1930. Cena 1 zł. — Z napisanych przez znanego poetę w różnych odstępach czasu pieśni i wierszy zebrała się pokaźna ilość niesłychanie pięknych i pełnych prawdy żołnierskiej poezyj, z których autor wybrał wiązankę najpiękniejszych, jako dar dla żołnierza. Wybór ten p. t. »Śpiewy historyczne« składa się z utworów poświęconych wszystkim ważniejszym epokom Polski walczącej o niepodległość, w których uwydatniały się zalety żołnierza polskiego oraz wszystek jego trud poniesiony dla Ojczyzny. Kolejno przesuwają się przed nami obrazy żołnierza z czasów Kościuszki, Ks. Józefa, z wojen 1809 r., 30, 63 i wreszcie Legjony Piłsudskiego. Czy to postacie marsowe o sumiastych wąsach wiarusów napoleońskich, czy też ci ostatni żołnierze Piłsudskiego, wszyscy oni przedstawiają idealne typy żołnierza, roz-

miłowanego w służbie, pełnego honoru, ofiarnego patrjotyzmu, mężnego i bezgranicznie poświęconego służbie dla Ojczyzny.

Wszystkie te poezje tchną wielką prostotą, rzewnością i szczerością i przedstawiają nam żołnierza o cechach i duszy prawdziwie polskiej, którą każdy, a zwłaszcza żołnierz, odczuje i zrozumie. Wielką zaletą »Śpiewów historycznych« są objaśnienia, załączone do każdego wiersza, przez co stają się dostępne i zrozumiałe dla najszerszego ogółu społeczeństwa,

Wiadomości Służby Geograficznej, kwartalnik Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie i sekcji geograficznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, wydawane pod redakcją Mjr. J. Lewakowskiego.

Minęło pięć lat od ukazania się pierwszego zeszytu tego czasopisma. Jakżeż inaczej wyglądał ten pierwszy rocznik o treści ściśle związanej z triangulacją, niwelacją, kartografją, topografją i fotogrammetrją oraz reprodukcją i grafiką, dający wskazówki i informacje o tej, tak nowej jeszcze, dziedzinie wiedzy. Zwolna dostały się na jego łamy rozprawy i artykuły wchodzące w zakres geografji, a więc: St. Pietkiewicza »O wojskowo geograficznym opisie gruntów«, E. de Martonne'a »Prace geograficzne w zach. Afryce Francuskiej«, A. Gadomskiego »Jura Krakowska«, E. Rühlego »Użycie ziemi i rozmieszczenie ludności na Zach. Polesiu«, J. Szaflarskiego »Z morfologji doliny Skawy i górnej Raby«, B. Zaborskiego »Analiza morfometryczna rzeźby terenu niżowego«, W. Logi »Półwysep Hel« i i., pojawia się też szereg artykułów tyczących zagadnień kolonjalnych.

W każdym zeszycie znajduje się kilka wybranych fotografij z cyklu »Kraj w obrazach«, zdjęcia doskonałe tak pod względem techniki jak i treści. Sprawozdania, notatki i recenzje z map i książek zajmują wiele miejsca, a dotyczą tak spraw i dzieł związanych z geografją wojskową jak i ogólną. Osobny dział poświęcony jest sprawozdaniom z postępów zdjęć topograficznych naszego kraju. Liczne ilustracje, wykresy i mapy, przeważnie wielobarwne, dopełniają całości tego cennego wydawnictwa w którem między zagadnieniami ciekawemi tylko dla fachowca znajdują się tematy zajmujące większą liczbę ludzi, a między nimi krajoznawców jak cytowane z geografji oraz z aktualnych obecnie zagadnień kolonjalnych. *M. Kl.*

Odpis listu Redakcji Słownika Geograficznego do Koła Krajoznawczego Uczenic Państw. Sem. Naucz. Żeńsk. w Żywcu.

Niniejszem przesyłam Kołu Krajoznawczemu Uczenic Państw. Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Żywcu, a w szczególności jego Członkiniom, które opracowały odpowiedzi na kwestjonarjusz Redakcji »Słownika Geograficznego Państwa Polskiego« w sprawie nazw geograficznych, najszczersze podziękowanie za okazaną Redakcji pomoc. Z prawdziwą radością muszę stwierdzić, że przygotowane odpowiedzi są pod każdym względem bez zarzutu i wyróżniają się z pośród innych, jakie Redakcja otrzymuje z różnych stron Rzeczypospolitej, sumiennością, dokładnością i bogactwem informacyj.

Mając nadzieję, że współpraca Redakcji z Kołem w zakresie zbierania materjałów nie zakończy się na tym tak pięknie przez Koło rozpoczętym pierwszym etapie badań terenowych, lecz rozszerzy się z czasem i na następne etapy prac, jakie stoją przed Redakcją, przesyłam raz jeszcze serdeczne podziękowanie, a zarazem najlepsze życzenia owocnej i pomyślnej pracy Koła.

Redaktor Naczelny: Dr. Stanisław Arnold, prof. Uniw. Warszawskiego.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Aleja 3. Maja 5, II. p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.